Nr. 274. Lwów — Sroda dnia 27 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś św. Waler. i Wirg. Fylypa Ap. Jutro św. Kreścentego Hurya M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 31 Zachód „ „ 4 m. 5 | Długość dnia godzin 8 minut 34 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Państwa będące własnością firm kupieckich.

Są na świecie państwa, obszarem swym znacznie większe od niejednego z wielkich państw europejskich, a znajdujące się w takiej ekonomicznej zależności od kilku, często nawet od jednej tylko firmy kupieckiej, że można te firmy uważać za właścicieli owych olbrzymich obszarów, mających milionową ludność.

I tak środkowo-amerykańską rzeczpospolitą Honduras uważać można poniekąd za własność niemieckiej firmy Braci Rossner. Nie tylko bowiem winien jest rząd Hondurasu tej firmie pokaźną sumkę 12 milionów koron, ale nadto posiada ona wyspę Amapalę, dominującą nad wejściem do jedynego portu, jaki posiada Honduras na wybrzeżach oceanu Spokojnego. Firma Braci Rossner mogłaby zatem każdej chwili zamknąć przystęp do tego portu.

Przeszło dwa miliony akrów gruntu posiada w Paragwaju pewna firma londyńska. Olbrzymie te obszary musiał jej przed kilku laty oddać rząd Paragwaju za dług, którego zapłacić nie był w stanie. Mniejsze, ale w każdym razie także ogromne, obszary ziemi posiadają w Paragwaju dwie akcyjne firmy niemieckie: „Nueva Germania“ i „Leipziger Colonien“.

Praktycznie rzecz biorąc, właścicielem republiki Peru jest firma „Henryk Meiggs i Spółka“. Państwo to bowiem winno jest tej firmie olbrzymią sumę 315 milionów marek, czyli prawie 380 milionów koron za wybudowanie kolei żelaznej Oroya, przechodzącej przez pasmo gór, wyższe niż Montblanc, bo 15.641 stóp wysokie. Ta sama firma wybudowała także kolej z Valparaiso do Sant Jago, przechodzącą przez Andy. Wpływ tej firmy na wszystkie stosunki peruwiańskie jest prawie nieograniczony.

W Afryce posiada firma angielska „Royal Niger Company“ obszar ośm razy większy, niż całe cesarstwo niemieckie, a zamieszkały przez 30 milionów ludzi, tj. trzydzieści rozmaitych szczepów murzyńskich. Firma ta utrzymuje w tem swojem państwie armię, złożoną z 1500 ludzi, którymi dowodzą angielscy oficerowie i posiada własną flotę, złożoną z 35 parowców.

Znacznie większem od posiadłości tej firmy jest państwo „niekoronowanego monarchy“ Cecila Rhodesa, tj. tak zwana Rhodezya. Podlega ono kontroli Towarzystwa „British South Africa Company“ i obejmuje 750.000 kwadratowych mil angielskich, a więc jest trzynaście razy większe od Anglii. Pomimo, że państwo to istnieje dopiero od niedawna, posiada już 2250 mil angielskich bitych gościńców, 3000 mil przewodów telegraficznych i 200 stacyj telefonicznych. Administracyjną stolicą tego kraju jest miasto Salisbury, a punktem środkowym całego obrotu handlowego miasto Buluwayo. W państwie tem obowiązują wprawdzie ustawy Kolonii przylądkowej, ale owej firmie kupieckiej, wykonywującej kontrolę nad niem, wolno jest wydawać wedle własnego uznania ustawy dodatkowe.

Ibea nazywa się nowe wielkie państwo na wschodniem wybrzeżu Afryki i jest własnością firmy Imperial British East Africa. — Z początkowych liter tych czterech słów ułożono nazwę państwa „Ibea“. — Prawo własności tej firmy do tych ogromnych obszarów opiera się na koncesyi, uzyskanej w roku 1888 od sułtana Zanzibaru. Na południe przytyka to państwo do niemieckich wschodnio-afrykańskich posiadłości, na północ do równika, a na zachód do Ugandy, będącej pod angielskim protektoratem. Do tego państwa należy jeden z najlepszych portów na wschodniem wybrzeżu Afryki, miasto Mombassa, liczące 25.000 mieszkańców.

Jedną z najznaczniejszych kreacyi państwowych w Afryce jest t. zw. wolne państwo Kongo, będące własnością międzynarodowej grupy finansowej, której prezydentem jest król belgijski Leopold. Państwo to istnieje około 25 lat, obszarem swym dorównywa Indyom, mieszkańców ma 10 milionów, a jego handel zagraniczny przedstawia już dziś wartość przeszło 50 milionów koron rocznie. Mówią, że zanim ukonstytuowała się owa grupa finansowa i objęła to państwo w swój zarząd, król belgijski sam z własnych funduszów wydawał przez szereg lat co najmniej milion franków corocznie na potrzeby Konga. Ostatnimi czasy odkryto tam bogate pokłady miedzi, które niezawodnie powiększą znacznie dochody państwa i zapewnią jego akcyonaryuszom sute dywidendy.

Na wyspie Borneo posiada olbrzymie obszary firma londyńska „British North Borneo Company“. Posiada ona 36.000 mil kwadratowych ziemi, zamieszkałej przez 150.000 ludzi i 987 mil wybrzeża. Sam zbiór tytoniu, zebranego w roku ubiegłym na tym obszarze, przedstawiał wartość 10 milionów koron. Ostatnimi laty odkryto tam pokłady węgla, miedzi i złota. Ta sama firma posiada w pobliżu Bornea także wyspę Labuan, na której panował niegdyś maharadża Bwoke.

Także Nowa Fundlandya, praktycznie rzecz biorąc, jest przeważnie własnością prywatnej firmy Reid i Spółka, do której należą wszystkie kopalnie, jakie się znajdują na tej wyspie, koleje żelazne i czwarta część całego obszaru ziemi.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 25 listopada:

Zwykle sobota i poniedziałek razem z niedzielą tworzą wakacye Izby poselskiej. Na tydzień trzy święta, a 4 dni pracy, — to byłby rozkład nie odpowiedni nawet wtedy, gdyby Izba miała istotnie ochotę do gorliwej pracy. I w takim razie byłoby stosowniejszą rzeczą odbywać 6 razy w tydzień posiedzenia, a za to skrócić sesyę coroczną do 3 miesięcy, jak to bywa w innych państwach. W Austryi byłoby to rzeczą tem potrzebniejszą, ponieważ Rada państwa posiada o wiele szczuplejszy zakres działania, niż np. parlament francuski, włoski, albo sejm węgierski. Najważniejsze kwestye polityki zagranicznej i wspólnego wojska należą do kompetencyi delegacyi; cały szereg innych spraw, które uchwalają parlamenty centralne, w Austryi należy do kompetencyi sejmów krajowych. Z jednej strony więc zadanie austryackiej Rady państwa jest o wiele szczuplejsze, niż np. parlamentu francuskiego, a z drugiej strony potrzeba czasu na delegacye i sejmy krajowe. Podołać temu można tylko przy skróceniu sesyi Rady państwa, ale gorliwem wyzyskaniu zakreślonej jej doby; tymczasem dzieje się odwrotnie i sesye Rady państwa przedłużają się in infinitum, ale odstępy pomiędzy pojedyńczemi posiedzeniami Izby stają się coraz dłuższemi, a i te rzadkie posiedzenia marnujemy parlamentarnemi zabawkami.

W bieżącym tygodniu wyjątkowo odbędzie się dziś popołudniu posiedzenie, na którem mają się nareszcie skończyć jałowe rozprawy o antikatolickich wnioskach naglących. Zwołano to posiedzenie na dziś, aby jutro mogła się zebrać komisya budżetowa. Gdyby bowiem zwołano na poniedziałek komisyę budżetową, to prawdopodobnie nie dostawałoby kompletu, a więc de facto dalsze obrady komisyi rozpoczęłyby się dopiero w środę, gdy punkt ciężkości obecnie spoczywa wyłącznie w komisyi, która tylko przy najgorliwszej pracy może się wywiązać przed świętami ze swego zadania; natomiast obrady o wnioskach naglących w pełnej Izbie nie mają żadnego pozytywnego znaczenia, stanowią jedynie mniej lub więcej szkodliwą zabawkę, a zatem też nie wiele na tem zależy, czy na poniedziałkowe posiedzenie pełnej Izby przybędzie 400, czy też tylko 100 posłów! Właśnie dlatego, dopóki się nie rozpocznie w Izbie pozytywna praca, należałoby odbywać posiedzenia tak w poniedziałek, jak w sobotę, a nie ułatwiać ciągłemi wakacyami kaprysów obstrukcyjnych.

W dyskusyi o wnioskach antikatolickich dziś przemówi nasamprzód jeneralny mówca, wybrany przez posłów, zapisanych przeciwko wnioskom, Styryjczyk baron Morsey, najlepszy mówca katolickiego centrum. Posłowie, zapisani do głosu za wnioskami, nie wybrali jeneralnego mówcy, ale czterej wnioskodawcy Erler (niemieckie stronnictwo ludowe), Eisenkolb (wszechniemiec), Klofacz (radykalista czeski), Schumeier (socyalista), są uprawnieni do przemówienia powtórnie. Jednakże już dziś można zaznaczyć, że dyskusya nie przybrała szerszych rozmiarów. Ta akcya radykalizmu stała się karykaturą „Kulturkampfu“. Bądź to, że poważniejsze żywioły liberalne pojmują całą niedorzeczność zaostrzenia chaotycznych stosunków parlamentarnych walką religijną, bądź też, że dyplomacya p. Koerbera zdołała powstrzymać antiklerykalne zachcianki niemieckiego stronnictwa ludowego i postępowego, dość, że żaden z wybitniejszych posłów tych stronnictw nie wystąpił na arenę. W ataku na klasztory wzięli udział jedynie tyralierzy, ruchawka dziwnie zmieszana, fanatyk protestancki Eisenkolb, husyci Klofacz i Czerny, socyalista niemiecki, radykalny Słoweniec Tavczar, którego każdy występ poczyna się i kończy okrzykiem: „Precz z Sustersiczem“, niezawisły socyalista Breiter, secesyonista niemieckiego stronnictwa ludowego Malik. Więc też ks. Komorowski, dr. Hruban (katolicki Morawianin), dr. Fuchs i dr. Schlegel (z górnej Austryi), w równie godny, jak poważny sposób odparli napaści i oszczerstwa tej — aby użyć dawnego wyrażenia Cesarza — „sonderbare Gesellschaft“, a baron Morsey nie omieszka dzisiaj przypieczętować moralnego zwycięstwa.

Co do dalszych wniosków naglących, to jest nadzieja że słoweński i rusiński w sprawie uniwersytetów bez dyskusyi, jako wnioski zwyczajne, zostaną przekazane komisyi.

Oprócz wniosku, dotyczącego uniwersytetu rusińskiego, p. Romańczuk na ostatniej konferencyi prezesów stronnictw zaproponował wybór komisyi dla sporów narodowościowych, do której mają wejść 13 Niemców, 8 Czechów, 6 Polaków, 5 Rusinów, 2 Słoweńców i po jednym Włochu, Serbie i Rumunie. Podobną komisyę do rozpatrzenia praw narodowościowych wybrał sejm Kromierzycki w zimie r. 1848/49. Praktyczny rezultat jej obrad nie był świetny. Tworzyły się w niej najdziwaczniejsze alianse doraźne i wzmagał się tylko rozstrój. P. Romańczukowi oczywiście uśmiecha się nadzieja, że w takiej komisyi znajdzie poparcie dla ewentualnego podziału Galicyi!

Ale mniejsza o to. Tyle jest rzeczą pewną, że w danym razie chodzi przedewszystkiem o to, aby kwestyi niemiecko-czeskiej nie komplikować innemi kwestyami narodowościowemi, lecz ile możności odosobnić ją i lokalizować. Jeżeli tak trudno przeprowadzić w praktyce ugodę niemiecko-czeską, jakże na seryo pomyśleć o tem, aby od razu załatwić raz na zawsze wszystkie inne spory lub rywalizacye narodowościowe, których źródeł trzeba szukać często w bardzo dalekiej przeszłości 500 do 1000 lat!

O stylu zakopańskim.

W ostatnich czasach zaczął się u nas bardzo silny ruch, dążący do unarodowienia wszystkich pierwiastków życia społecznego: z dziedziny politycznej przeniosło się to do przemysłu, do nauki, zwłaszcza zaś do sztuki. Najżywszym zaś wyrazem tego ruchu jest bardzo aktualna dziś sprawa świeżo narodzonego stylu zakopańskiego. Spór o ten styl rozgrywał się dotychczas przeważnie tylko w kołach fachowych; obecnie jednak, dzięki pewnemu zbiegowi okoliczności, przeniósł się na łamy codziennych pism i zainteresował ogół publiczności. Otó bowiem, jak wiadomo, b. dyrektor szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem p. Edgar Kovats urządził teraz we Lwowie wystawę prac swoich, opartych na „sposobie zakopańskim“, równocześnie zaś bawi we Lwowie p. Feliks Jasieński, człowiek hołdujący w rzeczach sztuki poglądom skrajnym i urządza w salonach Towarzystwa sztuk pięknych wystawy własnych zbiorów sztychów z prac Klingera, Dürera, Rembrandta, zwłaszcza zaś drzeworytów japońskich. Otóż p. Jasieński, który przy wielkiem zamiłowaniu do sztuki jest przytem bardzo zapalny, zamieścił w jednem z pism tutejszych artykuł polemiczny, w którym w formie nie bardzo parlamentarnej znicował działalność p. Kovatsa. Naturalnie zwolennicy p. Kovatsa odpowiedzieli, a w odpowiedzi swojej kładli nacisk głównie na to, że zarzuty p. Jasieńskiego nie są oparte na rzeczowych argumentach, lecz na tak subjektywnem i dowolnem kryteryum, jak smak i gust artystyczny. Polemika stała się nawet tak drażliwą, że np. p. Jasieński zagroził już raz, że Lwów porzuci i nie będzie go „uszczęśliwiał“ swojemi wystawami. Dodać jeszcze trzeba, że po stronie prof. Kovatsa stanęli głównie architekci, po stronie p. Jasieńskiego malarze.

Z okazyi tedy owej polemiki, urządził Związek naukowo-literacki w swoim lokalu pogadankę na temat stylu zakopańskiego. Na pogadankę tę przybył i p. Jasieński.

Najprzód prof. P a w l i k o w s k i dał jasny i treściwy pogląd na rozwój całej kwestyi stylu zakopańskiego. W Zakopanem bawi stale wielu ludzi już to chorych, już to materyalnie niezależnych, o usposobieniu artystycznem, i ci ludzie bezinteresownie poświęcają się całkowicie ukochanym przez siebie ideom. Takimi byli śp. Matlakowski, Witkiewicz i Dembowski, i ci to dali początek sprawie stylu zakopańskiego. Zauważono przedewszystkiem, że górale posiadają pewne poczucie sztuki rodzimej, zwłaszcza w budownictwie, i np. chat swoich nie budują jak się komu podoba, lecz według jakichś norm, niespisanych wprawdzie, ale utrwalonych tradycyą. Na każdy szczegół nietylko budowy, ale i ornamentyki, na każde niemal zacięcie drzewa posiadają górale swoje odrębne nazwy archaiczne. Otóż zaczęto te normy i te nazwy zbierać. Zauważono dalej już od dość dawna u ludu góralskiego zamiłowanie i zdolności do ornamentyki. Stąd powstała utrzymywana kosztem kraju szkoła przemysłowa w Zakopanem, której kierownictwo objął p. Neužil, nie-Polak, a przytem człowiek z ciasną szkolarską rutyną. Przyjrzawszy się jednak oryginalnym robotom góralskim, zrozumiał on, że się da coś z tego wykrzesać, ale szło mu przedewszystkiem o korzyści przemysłowe, więc np. o wyrób chętnie kupowanych pamiątek z Zakopanego.

Potem i Witkiewicz zaczął obok czynności zbierania czynność twórczą, zwłaszcza na tem polu, którem się szkoła nie zajmowała, tj. na polu budownictwa, budując na wzór domów góralskich wille, zastosowane do wyższych potrzeb kulturnych. Projektuje również Witkiewicz wiele mebli w stylu zakopańskim, które prezentują się między innemi na wystawie w Warszawie i wzbudzają entuzyazm tamtejszych stolarzy, którzy rozpoczynają go naśladować. Zdobi potem Witkiewicz kościół zakopański, który jest zbudowany w stylu romańskim, dość odpowiadającym góralszczyźnie. Ołtarze, konfesyonały, ambony w tym kościele wykonano według motywów ściśle góralskich. Rok temu uzyskuje też Witkiewicz wielką nagrodę za obraz „Obłok“ z tem wyraźnem umotywaniem, że nagradza się także całą jego działalność na polu uszlachetniania stylu zakopańskiego.

Antagonizm między obozem Witkiewicza a szkołą przemysłową przybrał wyraźne kształty wtedy, gdy zarząd kościoła zakopańskiego odebrał roboty Witkiewiczowi i powierzył wykonanie ołtarzy następcy Neužila, Kovatsowi. Antagonizm jest czysto artystyczny i żadne względy materyalne nie wchodzą w grę, gdyż Witkiewicz wszystko wykonuje za darmo. Kovats, jako dyrektor, przyniósł ze sobą większy zasób wiedzy technicznej niż Neužil. Przywiązywano też różne nadzieje do tej zmiany, ale wkrótce okazało się, że nie była ona po myśli stronników Witkiewicza. Zdaniem ich Kovats nie znając ani kraju, ani jego historyi, nie zrozumiał stosunków miejscowych, a nadto będąc tak jak Neužil szkolarzem, przyszedł z pewną pogardą dla miejscowego stylu. Styl ten podobał mu się nie jako odrębna całość, podobały mu się tylko niektóre ornamenty, które stosował w sposób odmienny niż dotychczas w góralszczyźnie. Wyzyskiwał je, nadawał im wygląd europejski, wprowadził pewien komfort i lekkość wykonania. Ale właśnie dlatego uczyniono mu zarzut, że ze stylu zakopańskiego, który odznacza się prostotą, zrobił styl budoarowy, kokieteryjny. Zwłaszcza podniesiono tę kwestyę wtedy, kiedy Kovats jako owoc swej działalności przygotował na wystawę paryską osobny pawilon. Witkiewicz na tę wystawę przygotował model „domu pod Jedlami“, ściśle w każdym wiązaniu naśladujący oryginał, zbudowany przezeń w Zakopanem. Model ten na wystawie w Paryżu umieszczono na ziemi, gdzie widziany z lotu ptaka tracił swój charakter, a potem go usunięto. Kto się do tego przyczynił, niewiadomo; dość, że wywołało to rozgoryczenie.

Kwestya stylu zakopańskiego skomplikowała się w ostatnich czasach jeszcze przez to, że niektórzy przyszli do przekonania, iż ten styl jest nietylko lokalnym, ale specyalnie polskim stylem i powinien być stosowany w całej Polsce. Zaczęto doszukiwać podobieństw między stylem zakopańskim a sposobem budowania chłopskich chat w innych okolicach kraju. Byli tacy, którzy przyszli na pomysł, że w Zakopanem przechowały się zabytki pewnego stylu polskiego, który niegdyś na całym obszarze dawnej Polski był rozpowszechniony. Jestto już kwestya historyczna, którą muszą badać specyaliści.

W końcu p. Pawlikowski tak sformułował wszystkie kwestye sporne. Po pierwsze: Czy nazwa „styl zakopański“ jest uzasadniona? Witkiewicz stale używa tego terminu, chociaż szczególnej wagi doń nie przywiązuje. Kovats zbiór swoich wzorów nazwał wzorami w „sposobie zakopańskim“, w czem się stara uwidocznić, że nie ma tu mowy o stylu, ale o pewnej manierze, która z góry jest skazaną tylko na ciasny zakres. Zdaniem mówcy, większa część tych, którzy ten spór słowny toczą, nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, co to jest wogóle styl.

Druga kwestya: czy jestto styl polski? Jestto z jednej strony, jak już powiedziano, kwestya historyczna, o ile idzie o ten styl jako o zabytek, z drugiej kwestya praktyczna: czy ma się on u nas stać panującym? Trzecią stroną tej kwestyi jest, o ile oryginalnym jest ten styl polski? Czy nie zapożyczył coś z gotyku, ze stylu romańskiego, z renesansu? I tak np. przed rokiem dowodzono, że w krajach przyległych na Szląsku, na Morawii, istnieją podobne sposoby budowania.

Powstaje dalej pytanie: jaką wartość artystyczną ma styl zakopański? Czy warto go rozwijać, czy też traktować go tylko jako „sposób“?

W związku z tem pytaniem jest czwarta kwestya: zakresu zastosowania tego stylu. Jedni najdalej idący twierdzą, że jestto taki styl, jak np. gotyk, dający się zastosować wszędzie; drudzy, że doskonałym jest tylko do pewnych rzeczy, że można w nim np. budować domy wiejskie, ale ani domów miejskich, ani kościołów, ani pałaców, bo np. do pałaców lepiej nadaje się barok lub rokoko, do kościołów gotyk.

Z tem wreszcie wiąże się piąte pytanie: o ile styl zakopański da się zastosować nietylko w drzewie, ale i w murze. Próbował tego architekt Mączyński, który za plany swoje dostał nagrodę w Paryżu, lecz gdy je chciał obecnie wykonać we Lwowie, spotkał się z protestem miejskiego urzędu budowniczego.

W dyskusyi zabrał głos pierwszy p. P i e t s c h i opierając się na słynnem dziele Sempera o stylu, omawiał pierwszą kwestyę postawioną przez p. Pawlikowskiego. Artyści teraźniejsi zaczynają już nie dbać o styl, a starają się tylko o to, żeby odpowiedzieć wszystkim wymaganiom i praktycznym i dobrego gustu, bo wtedy dzieło ich samo przez się będzie stylowe. Rozumie się, że ludzie zgromadzeni na pewnym obszarze będą podobne myśli wyrażać w podobny sposób, czy to słownie, czy kształtami, ponieważ jednak dziś potrzeby nasze są więcej szerokie, europejskie, przeto zatraca się i potrzeba takiego stylu, który ma piętno pewnej tylko grupy ludzi, i dziś też i znać nie chcą tego słowa: „styl“. Iść może tylko o wyrażanie pewnych myśli w formach, odpowiadających materyałowi. Myśli mogą być narodowe, wyrażające pewne wierzenia, zwyczaje, tradycye, formy zaś bierze artysta takie, jakie ma pod ręką w danej okolicy. W tem też tylko znaczeniu może być mowa o „stylu“ zakopańskim. Mówca jest zdania, że ów styl odpowiada naszemu sposobowi myślenia, chociaż po chłopsku, że należy go uważać za relikwię. Co do rozwijania stylu, to należy każdemu pozostawić swobodę pracowania jak chce, byleby nie narzucał nikomu tej swojej pracy. Co się da zrobić z tego „stylu“, to jest rzeczą przyszłości. W Ameryce zbudowano w jakiemś mieście halę muzyczną, opartą na motywach artystycznych bardzo prymitywnych, bo na wzorach budowli starożytnych Inkasów meksykańskich, i powstał bardzo piękny budynek, o którym Amerykanie mówią, że jest zbudowany w stylu Inkasów. Czesi mają także motywy ludowe i pracują wiele w tym kierunku, chociaż one są bez porównania uboższe od naszych. Mimo to zbudowano według tych motywów kilkanaście domów w Pradze, które się bardzo pięknie prezentują. Dlaczegóżbyśmy nie mieli rozwijać stylu zakopańskiego? Mówca uważa pierwszą kwestyę za załatwioną: sposób zakopański niewątpliwie jest „stylem“.

P. R z e c z y c k i uważa, że kwestya, czy się da coś stworzyć w stylu zakopańskim, zależy tylko od osobistości, które będą w tym kierunku pracować. I tak np. za zupełnie nieudałe uważa mówca próby architekty Tarczałowicza. Inna rzecz, gdy się do tego weźmie człowiek genialny. Co do kwestyi polskości stylu zakopańskiego, to mówca sądzi, że styl ten panował na całem Podgórzu. Na Rusi widać wpływ Wołoszczyzny, bizantynizmu, ale już np. cerkiew w Drohobyczu ma ten sam sposób wiązania dachu, te same oddrzwia, okna, te same trochę gotycko traktowane formy. Wybitne formy zakopańskie znajdujemy w Żmigrodzkiem. Przy badaniu tej kwestyi zresztą nie wystarcza patrzeć na samą architekturę, bo do tej zapewne wzywano architektów zagranicznych, ale badać szczegóły konstrukcyjne budynku, sposób wiązania cegieł, drzewa itd. Dlaczego styl ów zachował się głównie na Podgórzu? Dlatego, bo np. Podolanie budowali chaty z gliny nie trwałe, na Podgórzu zaś budowano z dębiny, smereku lub sośniny, które mogły dłużej trwać. Zakopańszczyzna ma wogóle tylko drewniany charakter.

Jaką ma wartość ten styl? Teraz panuje w Europie taka dążność, aby wyrabiać domy i sprzęty wygodne, piękne i tanie. Jeżeli kto chce usiąść na krześle, to się także chce wygodnie oprzeć i nie sprawią mu przyjemności kończaste twarde patyki, które mu kaleczą plecy. Stąd modne sprzęty à la secession zdążają do tego, aby były wygodne, zastosowują się dokładnie do form ciała. W zakopańszczyźnie nie znać tej dążności. To co Witkiewicz tworzy jest oryginalne, poważne, ale twarde i ciężkie. Również co się tyczy budownictwa miejskiego, to wielkie pytanie, czy styl zakopański da się w niem zastosować. Nadaje on się doskonale do will, domów parterowych, co najwyżej dodawać można jeszcze sposobem angielskim rodzaj poddasza. Ale czy np. wysoki dach zakopański dałby się zastosować przy kamienicy 4-piętrowej lub przy kościołach? Ponieważ stosunek dachu do rozmiarów budynku samego już z góry dany i musi być zawsze ten sam, więc dach budynku 4-piętrowego musiałby być poprostu olbrzymi. Możnaby więc przy budownictwie miejskiem poprzestać na ornamentyce w kamieniu. Ale i tu napotykamy trudności. Ornament zakopański jest drzewny, a więc z natury materyału swego wklęsły. Wklęsły ornament zaś nie nadaje się do kamienia, bo zasypuje się i znika. Dalej mnóstwo najpiękniejszych efektów zdobnictwa zakopańskiego polega na barwie różnych gatunków drzew, na artystycznem zużytkowaniu linii, w jakich idą słoje w przekrojach drzewnych — to wszystko w kamieniu nie da się naśladować. A jeszcze jest jedna rzecz. Wagner, wielki modernista w budownictwie, postawił zasadę: das Constructive muss hervorgehoben werden — to znaczy, że należy pokazywać konstrukcyę budynków, przy tej zasadzie zaś nie można kryć np. drzewa blachą, nie można zamurowywać żelaza, tynkować go itd. Na tem by utknęło budownictwo wielkomiejskie w stylu zakopańskim, bo teraźniejsi budowniczowie pracują przeważnie w żelazie, podczas gdy architektura zakopańska jest tylko drewniana.

Następnie zabrał głos dr. Eliasz R a d z i k o w s k i, zasłużony autor dzieła pt. „Styl zakopiański“, i zbijał wywody poprzedniego mówcy. Przedewszystkiem udowadniał, że dach zakopański na kamienicach miejskich nie koniecznie musi być czemś potwornem, dany jest bowiem tylko stosunek wysokości i szerokości samego dachu, a nie stosunek dachu do budynku. Dach zakopański nie jest wcale wyższym od gotyckiego. Mylne też panuje przekonanie między architektami, jakoby ornamentyka zakopańska była wyłącznie wklęsłą. Owszem, lud używa także cięć wypukłych; zauważył to mówca jeszcze w tym czasie, kiedy mowy nie było o sztucznem oddziaływaniu na zdobnictwo ludu. Ornament wypukły; ma w stylu zakopańskim szerokie zastosowanie. Co się tyczy mebli, to nie ulega wątpliwości, że twarde stołki góralskie do sali jadalnej nie są wygodne. Witkiewicz sam mówi, że styl ten nie jest wygodny. Ale istnieją już i sprzęty wygodne, wyrobione w tym stylu.

Zważyć trzeba jedną rzecz: Prąd zdążający do rozwijania stylu zakopańskiego nie jest czemś naturalnem, ale jest ideą umysłową, ideą tatrzańską, powstałą w pewnem gronie ludzi, tak jak renesans. Ludzie ci chcieli mieszkać tak jak górale mieszkają, a ponieważ znaleźli u nich formy piękne, więc je zastosowali i zaczęli rozwijać. W tym dalszym rozwoju mogą brać wszyscy udział, a więc np. architekci nie powinni mówić malarzom: wy się tem nie zajmujcie, bo nie jesteście fachowi. Jeden z architektów pisze uszczypliwie o „malarskiem pojmowaniu architektury u Witkiewicza“. To uzurpowanie sobie wyłącznych praw ujawniło się szczególnie w artykułach czasopisma *Architekt.* Autor jednego z takich artykułów pisząc o stylu zakopańskim nie postarał się nawet o rysunek ani jednego ze sprzętów Witkiewicza, a umieścił rzeczy wątpliwej wartości artystycznej. W artykule pt. „Na motywach ludowych“ nie ma nawet wcale tej ścisłości, którejby można żądać od ludzi zawodowych. Jest tam np. illustracya z podpisem „starożytna skrzynia zakopańska“ — tymczasem skrzynka ta jest dziełem żyjącego dziś górala rzeźbiarza Wojciecha Brzegi, które grono wielbicieli ofiarowało powieściopisarzowi Żeromskiemu z garniturem wytwornych szachów. Wobec takich dorywczości i nieścisłości, których mówca jeszcze więcej wylicza, nie można się dziwić, że sprawą stylu zakopańskiego zajmują się także niearchitekci. Każdego architekta od początku nakłaniał Witkiewicz, aby się zajął nowym kierunkiem zakopańskim, lecz spotykał się tylko ze wzruszeniem ramion. I tak np. architekt Dobrowolski mimo zachęty Witkiewicza lekceważył

sobie tę nową rzecz w sztuce, wyrażając się, że to „michałki“, lecz potem przecież musiał się zająć stylem zakopańskim, gdy przychodzili do niego ludzie i obstalowywali sobie domy w tym stylu. I wówczas to p. Dobrowolski, zmuszony dopiero kwestyą chleba, stwarzał rzeczy wcale dobre. Obecnie istnieją budynki w stylu zakopańskim nietylko w samem Zakopanem, ale nawet na Litwie, na Wołyniu, a obecnie w Jabłonnej pod Warszawą ma być zbudowany w tym stylu dworzec kolejowy według planów architekty Czesława Domaniewskiego. Do oceniania zresztą dotychczasowych postępów w rozwoju stylu nie dość jest informować się z rozmowy lub z rysunków, architekci powinni robić wycieczki do Zakopanego i na miejscu rzecz tę badać. Przytem powinni uwzględnić, że pierwsze próby mogą być nieudałe, że wiele przeszkód stawiało i stawia widzimisię tych, którzy obstalowywali roboty, że pracowano wśród niechęci i szyderstw z wielu stron. Odpiera dalej mówca zarzut jednego pisma, że przecież Chałubiński nie zajmował się stylem zakopańskim: nic dziwnego, bo sprawa ta powstała dopiero po śmierci Chałubińskiego. Wogóle jest wiele zarzutów takich, któreby można przesadnie sformułować tak: „A przecież kościoła Maryackiego w Krakowie nie zbudowano w stylu zakopańskim!“ To jest błędne koło. W końcu mówca wdaje się w różne szczegóły: mówi że książka Matlakowskiego, dotycząca tej sprawy, jest nieco przestarzała, zawiera wiele rzeczy cennych ale pierwotnych, nie stylowych; mówi dalej o próbach takich, jak ołtarze w kościele zakopańskim, które wskutek przeszkód proboszcza wypadły niefortunnie, o sali teatralnej w hotelu pod Morskiem Okiem, w której tylko niektóre rzeczy np. loże zrobiono stylowo, o oryginalnych sankach góralskich, o których Gödebski wyraził się, że mają skończoną formę piękności, a jednak pierwsze próby zużytkowania motywów tych sanek nie udały się, dopiero dalsze były lepsze.

Prof. Pawlikowski zabrał znowu głos i wskazał na to, że próby wyrabiania wygodnych sprzętów w stylu zakopańskim, natrafiają na przeszkody także dlatego, bo dla wielu sprzętów nie ma prototypu w góralszczyźnie np. dla kanapy, którą skonstruowano dopiero z łóżka i krzesła. Motywa sań niekoniecznie nadają się do foteli, bo przybierają charakter empire — to samo, co zarzucono szkolnym robotom p. Kovatsa. Motywa mogą być te same, ale charakteru niema. Bo np. jednym z motywów ludzkiej postaci jest przecież także wąs, a jednak jeżeli go się umieści na szyi, to wtedy charakter tego ornamentu musi się zatrzeć. Chodzi o to, aby uszlachetnianie stylu zakopańskiego nie psuło jego odrębnego charakteru, odznaczającego się prostotą, patryarchalnością. Domy Witkiewicza np. są utrzymane w tym charakterze, więc można je pojmować np. jako wielkie dworki szlacheckie, które mogły istnieć w dawnej Polsce. Natchnęły też one Sienkiewicza do kilku opisów w „Krzyżakach“, przy których autor zupełnie na sposób Witkiewicza wyobrażał sobie dwory ówczesnego polskiego rycerstwa. Charakterystyczny pogląd na tę sprawę ma malarz Włodzimierz Tetmajer. Kiedy mówca go zapytywał, jakieby doradzał motywy na fotel góralski, powiedział p. Tetmajer: „Przy stylu chodzi o to, co przy charakterze człowieka; nie o szczegóły, ale o wmyślenie się w jego charakter. Jeżeli sobie wyobrażę dom Witkiewicza jako zamieszkały przez Ziemowita, to wmyślę się w to, na jakimby krześle, z jakimi poręczami lubił zasiadać taki książę, i wtedy dopiero mógłbym stworzyć mebel stylowy“. Błędem szkoły p. Kovatsa jest właśnie to, że za wiele uwagi poświęca szczegółom.

Co do zastosowania góralszczyzny w kamieniu, to mówca przytacza zdanie w tym względzie śp. prof. Zacharyewicza. Powiedział on: „Ja jestem tylko profesorem, a do nas profesorów należy uczyć drugich tego, co stworzyli geniusze. Witkiewicz jest genialnym, zobaczymy, co on potrafi zrobić!“ Mówca nie zaprzecza, że są trudności w tym kierunku i rzeczywiście co do wielu rzeczy nie wyobraża sobie, żeby one mogły dobrze wyjść w kamieniu. Zastrzega się przytem prof. Pawlikowski, że nie może mieć o tych rzeczach zdania, nie będąc fachowym; mimo to potem w sposób niezmiernie jasny i przystępny rysunkiem na tablicy zbija twierdzenie, jakoby łuki w drzwiach góralskich były naśladownictwem łuków romańskich, i udowadnia, że wynikły one logicznie z konstrukcyi drewnianej.

Dr. Radzikowski nawiązując do tego wywodu, wykazywał, jak p. Kovats mimo iż jest fachowym, nie zgłębił przedmiotu, skoro np. t. zw. psy, które w drzwiach góralskich są elementem czysto konstrukcyjnym, uważał i użył jako elementu dekoracyjnego.

W końcu zabrał głos p. Jasieński, powitany burzą oklasków.

Przedewszystkiem mówca uznał za stosowne zapewnić zgromadzonych o swej bezwzględnej szczerości i dobrej wierze; uznał także za właściwe zapewnić słuchaczy, że jest materyalnie niezależnym, więc nie ma żadnego materyalnego interesu w tem, żeby przeciw różnym osobom występować z innych motywów, jak ze względu na dobro sztuki polskiej. Powiedziano o mnie — mówił mniej więcej p. Jasieński — że jestem komiwojażerem sztuki — ja sobie jeszcze przypnę inny epitet, że jestem „Marysią do wszystkiego“. Chociaż więc pokazuję drzeworyty japońskie i piszę francuskie książki, jestem także myśliwym i wiem, jak to na polowaniach jest zwyczajem objeżdżać saneczkami lisa. Otóż i my tu objeżdżamy lisa już przez trzy godziny, nadchodzi wreszcie pora, żeby do tego lisa wystrzelić. Chodzi nam tu po prostu o rozstrzygnięcie pytania: czy „sposób“ p. Kovatsa jest dobry czy nie? czy mamy iść za Witkiewiczem, czy za Kovatsem? Nie jestem przyjacielem Witkiewicza, z którym ostro polemizowałem, ani nieprzyjacielem Kovatsa. Owszem, gdym oglądał wystawę jego, p. Kovats powitał mnie bardzo uprzejmie, zapowiedziałem mu jednak otwarcie, że ostro wezmę się do jego „sposobu“. Ja chcę tego lisa kategorycznie uśmiercić. Kierunek Kovatsowski jest oficyalny, Witkiewiczowski nieoficyalny, na firmę Wydziału krajowego nasze społeczeństwo zawsze się łapie. Ale rzeczy Kovatsa nie mają absolutnie żadnej artystycznej wartości. Wystąpił on jako budowniczy, malarz i dekorator. Prac architektonicznych on nie ma, do obrazów swych on sam nie przywiązuje żadnej wagi. Ale z obrazów tych ja dochodzę do pewnych wniosków, ja widzę po nich, że mu brak zmysłu kompozycyjnego, a ten brak musi się odbić także i w innych jego pracach. Wszystkich prac swoich nie wystawił, dlaczego się nie postarał o reprodukcye? Czy chciał uniknąć ewidencyi całej swej działalności? Najwięcej prac jego zaopatrzonych jest dopiskiem „gezeichnet“, to znaczy, że one są rysowane według cudzych wzorów, prac z dopiskiem „entworfen“ jest bardzo mało. W domie Talowskiego widzę coś indywidualnego, nowego, u Kovatsa kompozycya jest nieudolna. Architekci wprawdzie powiedzą mi: „ty się na tem nie znasz“ — ale czyż np. krytyk muzyczny, który sam nie ma głosu sopranowego, nie może krytykować śpiewaczki z takim głosem?

Wprawdzie p. Jarocki, który się w *Dzienniku polskim* ujął za Kovatsem, mówi: że to polski barok. Mniejsza więc o to, czy to zakopańszczyzna, czy polski barok, ale w tym baroku nie widzę talentu twórczego. Jako dekoratora cechuje p. Kovatsa ciągłe pstrzenie rzeczy drobiazgami i niezdawanie sobie sprawy z całości; nie jest to kompozycya od całości do szczegółów, ale na odwrót. Spotykam tam mieszaninę najróżnorodniejszych motywów. Wprawdzie jeden z krytyków lwowskich mówi, że p. Kovats do motywów podhalskich chce dolać wszystkie — elementy świata chrześcijańskiego! Widocznie Kovats sam informował tego pana, a on, nie zrozumiawszy go, zrobił z tego bigos. Inny znowu dziennikarz pisze, że p. Kovats wyraził się, iż dach góralski kwalifikuje się tylko na stodołę — i p. Kovats tego nie prostuje. Można więc to wszystko uważać za jego własne enuncyacye i wyrobić sobie pojęcie o tem, jaki p. Kovats ma respekt dla stylu zakopańskiego. W rozmowach prywatnych twierdzi on też, że to za ubogie, za ordynarne, że to trzeba uszlachetniać. Jakże on to robi? Malowaniem na jaskrawe kolory, polichromią, złoceniem, udowadniając, że nie ma poczucia koloru. O szczegółach nie mogę dyskutować, nie mając pod ręką prac p. Kovatsa.

Ale teraz muszę pod innym względem wziąć w obronę p. Kovatsa i napaść na publiczność. Powiedział mi p. Kovats, że kiedy chciał zostawić czyste drzewo, publiczność nie kupowała sprzętów zakopańskich, mówiąc, że to się nadaje do kuchni, do kredensu, ale nie do wykwintniejszych potrzeb, musiał więc zaniechać skromnych przyciszonych kolorów, a wziąć papuzie. Prof. Kovats może nie jest taki czupurny, jak ja i poddawał się terroryzmowi publiczności. Gdybym był się z nim wcześniej poznał w Zakopanem i wlazł między niego a Witkiewicza, toby ta historya nie nastąpiła. Powiedziałbym mu: „Twórz tak, jak ci serce dyktuje, a z publicznością to już ja się rozprawię, powiem jej: „Publiczności, ty nie masz prawa narzucać artyście swoich gustów, bo się nie znasz na rzeczy!““. Mówił mi też p. Kovats: „ja jestem dyrektorem szkoły, musiałem dbać o to, żeby się te wyroby rozchodziły“. Ale to się da odwrócić: ja nie mam znaczenia, a dyrektor szkoły zakopańskiej mógł narzucić filistrom lepszy gust. Tu zbłądził Kovats, że nie wziął zawczasu publiczności za łeb i przestraszył się, gdy mu mówiono, że to chamskie. Dziś jego kierunek nie ma racyi bytu. Bardzo mi przykro to mówić, bo to przecież zawsze dla p. Kovatsa stanowi 20 lat zmarnowanego życia. Mimo to, ponieważ ten kierunek jest nam obcy, należy zapomocą agitacyi otworzyć oczy społeczeństwu: z Kovatsem idziemy na wszystkie strony świata, z Witkiewiczem zostajemy w Polsce.

Na tej oryginalnej co do formy i co do treści mowie p. Jasieńskiego przerwano pogadankę z powodu bardzo spóźnionej pory. P. Jasieński rzucił jeszcze wyzwanie architektom, którzyby chcieli bronić p. Kovatsa, żeby „powyłazili z nor“ i przybyli na następną pogadankę do Związku. Pogadanka ta odbyła się w sobotę i zakończyła się planem utworzenia funduszu na zebranie w fotografiach całokształtu wszystkich zabytków polskiej sztuki budowniczej i stosowanej. Sprawozdanie z tej pogadanki podamy jutro.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 26 listopada. Na posiedzeniu wczorajszem, które się rozpoczęło o godz. $^1/_2$4 po południu, odczytano między innemi nagły wniosek p. Kittla, wzywający rząd do cofnięcia projektu ustawy o organizacyi giełdy zbożowej i do przedłożenia nowej ustawy, któraby kategorycznie zabraniała handlu terminowego zbożem. Wnioskodawca żąda też, aby przy zawarciu traktatu cłowo-handlowego z Węgrami rząd austryacki wywarł odpowiedni nacisk, żeby także rząd węgierski jak najrychlej podobną ustawę w życie wprowadził. Odczytano dalej petycyę, zaopatrzoną kilku tysiącami podpisów, wniesioną przez towarzystwo przeciwników wiwisekcyi i przez cały szereg towarzystw ochrony zwierząt, a żądającą zniesienia tortury zwierząt i uregulowania sprawy wiwisekcyi. Posłowie Ellenbogen i tow. interpelują prezydenta ministrów, z powodu zajść w lokalu wyborczym przy wyborach pomocników handlowych w Wiedniu. Minister rolnictwa przedkłada projekt ustawy o funduszu melioracyjnym. Po odpowiedzi ministra rolnictwa na kilka interpelacyi, nastąpił dalszy ciąg dyskusyi o zakonach francuskich.

Jeneralny mówca *contra* baron Morsey wywodził, że nagłe wnioski, skierowane przeciw immigracyi zakonów francuskich, nie mają żadnej podstawy, ponieważ zakony te wcale do Austryi nie przybywają. Mówca podnosi zasługi zakonów, odpiera ataki przeciw Jezuitom i wskazuje na to, że na prowincyi wogóle odczuwać się daje brak księży. Gdyby urządzono plebiscyt, pokazałoby się, czy lud uważa zakony za rzecz zbyteczną. Przeciwnie zakony wszędzie są szanowane i lubione. Mówca polemizuje z twierdzeniem, że dobra kościelne są szkodliwe dla ekonomii społecznej, i podniósł zasługi Kościoła, który dochodami swymi wspiera ubogich. P. Morsey wykazuje dalej znaczenie katolicyzmu dla kultury i po krytyce protestantyzmu oświadcza, że właściwie należałoby wystąpić z wnioskiem nagłym przeciw formalnej immigracyi pastorów ewangielickich. (Oklaski w centrum). Pod płaszczykiem ruchu religijnego szerzy się w Austryi propagandę polityczną i odszczepieństwo. Należy wątpić, czy pastorowie niemieccy wszczepiają w austryacką dziatwę szkolną prawdziwy patryotyzm. Mówca polemizuje z ostatnimi wywodami p. Breitera, który zapewne *mala fide* cytował pamflet na Jezuitów, uznany przez akademię krakowską jeszcze w r. 1888 za falsyfikat. P. Morsey przypomina dalej postępowanie p. Daszyńskiego, który tu w pełnej Izbie czcigodnemu posłowi zarzucał najnikczemniejsze czyny, a teraz po 3 miesiącach usprawiedliwia się w liście, że był źle poinformowany. W końcu mówca żąda odrzucenia zarówno nagłości, jak i wniosków samych.

Nastąpił szereg faktycznych sprostowań.

P. Byk zauważa odnośnie do ostatniej mowy p. Schneidra, że wygłasza on zawsze tę samą mowę, przyczem nic go to nie obchodzi, że autorzy, na których się powołuje, są już dawno zbici. Z tego powodu mówca nie uważa za stosowne z nim polemizować. — Wiceprezydent Kaiser: Proszę prostować faktycznie! — P. Byk: Schneider stawiał także wnioski o wypędzeniu żydów, konfiskacie ich majątku i ograniczeniu ich praw. W tegorocznej sesyi był niespodzianką wniosek jego, ażeby żydom nie wolno było tworzyć gmin wyznaniowych.— Wiceprezydent Kaiser: Proszę się ograniczyć do sprostowania faktycznego! — P. Byk: Według wniosku Schneidra mają być żydom i żydówkom zakazane gminy, związki żydowskie i nauka. — Wiceprezydent Kaiser: Za pozwoleniem. O tym wniosku nie może tu być mowy. Otrzymał pan głos jedynie w celu sprostowania faktycznego! — P. Byk, prostując twierdzenie Schneidra, zaznacza, że jest to śmiesznym przesądem, jeżeli kto sądzi, że żydzi składają przysięgę stojąc na skórze świńskiej, ażeby w ten sposób nie byli nią związani. Mówca zauważa przytem, że antysemici razem z burmistrzem Luegerem złożyli przecież przysięgę na ustawy zasadnicze, a jednak depcą teraz te ustawy zasadnicze, o ile odnoszą się one żydów.—Wiceprezydent Kaiser: Proszę prostować faktycznie! W przeciwnym razie będę zmuszony odebrać panu głos. — P. Byk stwierdza, że mowa Schneidra zawierała tylko obelgi, oszczerstwa, podżegania i wezwania do nienawiści, nieprzyjaznych postępków, a nawet do zabójstwa. — Wiceprezydent Kaiser: To jest polemika, a nie sprostowanie faktyczne. — P. Byk: Prezydyum mimo to nie przywołało Schneidra do porządku.

Wiceprezydent Kaiser odbiera w końcu p. Bykowi głos z powodu, że przekroczył on ramy faktycznego sprostowania i udziela głosu p. Holansky'emu, p. Byk jednak mówi dalej. Wiceprezydent Kaiser oświadcza jeszcze raz, że głos mu odebrał, poczem p. Byk jeszcze dodaje: „Proszę także Schneidrowi odebrać głos“ i protestuje przeciwko takiemu używaniu regulaminu. Na to odpowiada wiceprezydent Kaiser: „Prezydyum wie samo, co ma czynić“.

Następnie zabrał głos p. Holansky (młodoczech) i prostował twierdzenia p. Eisenkolba, który w swej mowie sławił Hohenzollernów i kulturę niemiecką. Mówca zauważa, że p. Eisenkolb przedstawił Niemcy jako kraj prawdziwej wolności, jednak to, cośmy w ostatnich czasach usłyszeli o tej wolności, te niesłychane okrucieństwa niemieckiego rządu wobec katolickich polskich dzieci zupełnie inaczej wyglądają. (Żywe potakiwania). Ten wolnościowy rząd pruski zaprowadził dla dzieci polskich naukę religii w języku niemieckim, a dlatego, że dzieci te nie znały dobrze niemieckiego narzecza (*Idiom*), otrzymały chłostę, a szkołę zamknięto. (P. Brzeznowski woła: „Wolność pruska!“) P. Holansky: Lament tych okrutnie bitych dzieci dostał się aż na ulicę i matki tych biedactw chciały je obronić. Coby się było stało, gdyby podobny wypadek zdarzył się w Wrschowicach, gdzie z powodu kilku cegieł, całe państwo niemieckie miało być zmobilizowane, i zdawało się, że Niemcy austryaccy wezwą Hohenzollernów, aby ze swoimi batalionami wkroczyli do Austryi.

Wiceprez. Kajser: Proszę mówcę trzymać się ram sprostowania faktycznego! (Żywe protesty na ławach czeskich).

P. Holansky konstatuje, że te biedne matki za to, że chciały swoje dzieci uchronić od bicia, pozamykano i skazano na 2 i pół roku więzienia. — (Burzliwe okrzyki: „Słuchajcie, słuchajcie!“) P. Hanich: „Czy p. Eisenkolb temu co winien?“ P. Holansky: To jest kultura niemiecka. Jeżeli w inny sposób nie można germanizować, to zamyka się matki, a dzieci wydaje się na śmierć głodową. — P. Reichstädter: „Coś podobnego u nas się jeszcze nie zdarzyło!“ — P. Holansky odczytał część znanego listu Sienkiewicza, oraz zaznaczył, że wobec tych czynów haniebnych, których napróżnoby szukać u najdzikszych ludzi na czarnym kontynencie, twierdzenie dra Eisenkolba o wolności pruskiej nie zgadza się z prawdą. (Żywe potakiwania i oklaski na prawicy).

Celem faktycznego sprostowania przemawiali jeszcze pp. Stojan, Povse, Steiner, Scheicher, Wohlmeier i Lueger, który skonstatował, że działalność Braci miłosierdzia jest przez wszystkich uznaną, a kto wie, jak Siostry miłosierdzia opiekują się nieuleczalnymi, ten przyzna, że atakować może takie kongregacye tylko ktoś pozbawiony serca. — P. Malik: Wiedeńczyków nie atakowałem! — P. Lueger oświadcza, że odpowiedzią dla p. Malika może być tylko głośne „pfui!“. P. Malik: Jesteś pan tchórzem i łotrem; wskazuję na akta sądowe! (Hałas na ławach stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego).

Wiceprezydent Zaczek udziela głosu p. Breiterowi. Podczas mowy jego toczy się jeszcze gwałtowna sprzeczka pomiędzy pp. Prochaską, Malikiem, Strobachem, Steinerem i Schalkiem, którą w końcu łagodzi Lueger.

P. Breiter prostuje w odpowiedzi p. Morseyowi, że w Akademii krakowskiej, która uważa *vademecum* za falsyfikat, zasiadają przeważnie klerykali. Mówca powiedział tylko prawdę, a skoro p. Morsey radzi mu, żeby się więcej uczył, to mówca może jemu znowu powiedzieć, że nie zna on polskiej historyi.

Po końcowych przemówieniach wnioskodawców pp. Erlera, Eisenkolba i Schuhmeiera, odrzucono nagłość wszystkich wniosków antikatolickich.

Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń 26 listopada. Koło polskie na wniosek p. Greka uchwaliło odnieść się do prezydenta wyższego sądu kraj. p. Tchórznickiego z prośbą, aby przyspieszył załatwienie sprawy Morskiego Oka i aby się starał o strzeżenie neutralności terytoryum spornego. Komisyi parlamentarnej polecono wygotowanie interpelacyi w tym przedmiocie do rządu. Załatwienie sprawy stanowiska Koła wobec wniosków nagłych, będących obecnie na porządku dziennym w Izbie, przekazano komisyi parlamentarnej.

Neue Freie Presse doniosła, że podczas dyskusyi nad funduszem dyspozycyjnym wybuchł konflikt między p. Kozłowskim a p. Jaworskim i że zatarg ten na razie zażegnano tak, że p. Jaworski zgłoszoną dymisyę cofnął. Otóż p. Kozłowski ogłosił w tem piśmie list, w którym w stanowczy sposób zaprzecza pogłosce, jakoby on występować miał nieprzyjaźnie w Kole polskiem przeciw prezesowi p. Jaworskiemu. Przy tej sposobności p. Kozłowski podnosi wielkie zasługi czcigodnego prezesa Koła, które zawsze uznawał i wysoko cenił.

Koło polskie zebrało dotychczas 1500 K. dla ofiar procesu wrzesińskiego. Wiedeńska kolonia polska zebrała 2000 K. Klub kroacko-słoweński wręczył prezesowi Koła polskiego 100 K., jako wynik dotychczasowej składki, klub południowo-słoweński 70 K. Klub młodoczeski zajmie się tą sprawą na dzisiejszem posiedzeniu, uchwali manifestacyę i zarządzi również składkę.

Koło polskie zamierza też sprawę wyroku gnieźnieńskiego podnieść jeszcze raz w Izbie posłów przy dyskusyi nad wnioskiem ludowców, aby wyrazić Boerom sympatyę. Mówca Koła polskiego podniesie przytem, że dziwnemi muszą się wydawać sympatye Niemców na rzecz Boerów, skoro tu w Europie „zwycięzcy“ Prusacy w najbrutalniejszy sposób uciskają naród polski.

Wiedeń 26 listopada. Według doniesienia dzienników, Cesarz podczas wczorajszych audyencyi pp. Dzieduszyckiego i Dawida Abrahamowicza wyraził nadzieję, że chwilowe polepszenie sytuacyi parlamentarnej utrzyma się nadal.

Klub rumuński zaprzecza, jakoby między Rumunami bukowińskimi a Wszechniemcami nastąpiło jakiekolwiek zbliżenie.

Koniec świata.

Wiemy z geologii i astronomii, że kiedyś nastąpi koniec naszej planety. Otóż znalazł się obecnie w Ameryce uczony geolog, który twierdzi, że koniec ten może nastąpić za tysiąc, za sto, za dziesięć dajmy na to lat, ale także jutro, pojutrze, każdej chwili.

Uczonym owym jest Leon Levis, który pisze obecnie dzieło p. t.: „Dawny potop lodowy i zbliżający się powrót jego“, a tymczasowo ogłosił on ostateczny rezultat swych badań.

Z ostatnich południowych krańców globu naszego — powiada Lewis — grozi nam niebezpieczeństwo. Jak Borchgrevink i inni podróżni stwierdzili, panuje dokoła bieguna południowego niesłychane zimno, a śnieg pada tam prawie bez przerwy. I tak Ross, który przez 30 dni jechał wzdłuż kontynentu antarktycznego, stwierdził, że przez 28 dni padał śnieg. Ze sprawozdań komendanta statku Wilkeza okazuje się, że koło bieguna południowego opad śniegu wynosi pionowo po dziesięciu tysiącach lat ni mniej ni więcej jak 57 mil angielskich, czyli prawie 92 kilometrów. Ponieważ tam nie ma ani deszczów, ani tajania, śnieg ów pod ciśnieniem własnego ciężaru zbija się w lód, którego olbrzymie masy ciągle wzrastają, pomimo urywania się gór lodowych. Obecnie powłoka lodowa na biegunie południowym jest tak wielką, jak Ameryka północna. Dr. Croll i H. B. Norton obliczają oś jej na 3000 mil angielskich okrągło, czyli na 4800 klm. Grubość lodowej powłoki u brzegu wynosi 3·2 klm.

Borchgrevink oszacował widzialną wysokość wału lodowego na 12.000 stóp, a ponieważ grubość lodu zwiększa się ku biegunowi, obliczył dr. Croll w przybliżeniu, że powłoka, a raczej masa lodu na biegunie musi wynosić najmniej 19 do 22 klm. W całości objętość lodów na biegunie południowym wynosi 50 milionów angielskich mil sześciennych.

Jakież — pyta Lewis — musi być działanie owych mas lodowych? Przez cały czas ich gromadzenia się, do czego potrzeba było 25.000 lat, masy lodowe przyciągały wodę oceanów z północnej półkuli ku południowi; ta okoliczność — zdaniem Lewisa — wyjaśnia, dlaczego tak nierównomiernie są rozmieszczone lądy i morza na obu półkulach. Trzy piąte wody w stosunku do dawnego punktu ciężkości ziemi przesunęły się o milę na południe i utrzymywane są w tem położeniu siłą przyciągania lodów na biegunie południowym. Jeżeli teorya ta amerykańskiego uczonego jest trafną, wówczas równie trafnym jest jego wniosek, że od natychmiastowego końca świata ratuje nas tylko ściśliwość (kohezya) owych mas lodowych, obejmujących 50 milionów mil sześciennych. Dopóki lody na biegunie południowym trzymają się, dopóty istnieje obecny stan rzeczy z obecnym rozdziałem wód i lądów, w chwili, gdy lody owe prysną, jesteśmy zgubieni. Skutkiem rozbicia się powłoki lodowej, punkt ciężkości ziemi przesunąłby się znowu ku północy, a lody zerwane razem z wodą, dawniej przyciągane przez ścisłą masę lodu, natychmiast z siłą nieopisaną parłyby się przez ocean Atlantycki ku biegunowi północnemu. A owa ściśliwość, kohezya, mas lodowych nie może trwać wiecznie; musi przyjść chwila, gdy wewnętrzna rozprężliwość stanie się większą niżeli ściśliwość, a Lewis wypowiada zdanie, że chwila ta jest raczej bliską, niż daleką.

A co wtedy po owem rozerwaniu się lodów nastąpi? Wtedy nastąpi potop lodowy, który — według Lewisa — już kilka razy nawiedził ziemię. Setki milionów metrów sześciennych wody i lodu przeć będą ku północy przez ocean Atlantycki, a na puste miejsce na biegunie południowym zwali się od wschodu ocean Indyjski, od zachodu ocean Spokojny. Ale dlaczegoż potop ma właśnie iść przez ocean Atlantycki? Ponieważ — dowodzi Lewis — tam leży prastara linia przełomu pomiędzy lądami, ponieważ tą drogą płynęły dawne potopy lodowe i wyżłobiły na dnie oceanu głębokie bruzdy, stwierdzone pomiarami głębokości oceanu. Skutkiem obracania się ziemi masy lodów pchane ku zachodowi, ku zachodnio-południowemu brzegowi Ameryki, robią głębokie wcięcia pomiędzy Montevideo i Tristan da Cunho. Wzdłuż brzegów Brazylii lody dążą do przylądka Zielonego, skąd lądy zbite na wschodniej półkuli przyciągną je do siebie.

Potop lodowy opłynie Afrykę północno-zachodnią, Europę zachodnią, Wielką Brytanię, Jutlandyę, Niderlandy, południowo-wschodnią Szwecyę, Finlandyę i północno-zachodnią Rosyę, niszcząc po drodze wszystko, równając wszystko. Pomiędzy Islandyą a Norwegią, tudzież pomiędzy Grenlandyą a Szpicbergiem potop runie do kotliny północnego morza Lodowatego, a ponieważ morze to jest naokoło otoczone lądami, więc fala potopu szukać będzie ujścia w kierunku południowo-wschodnim i północno-zachodnim.

Lewis powołuje się na cały szereg geologów, którzy w okolicy bieguna widzieli ślady podobnego potopu, nie mogli jednakże wyjaśnić sobie naówczas ich pochodzenia. Wychodząc z kotliny arktycznego morza, fala potopu zamieni się w olbrzymi południowo-zachodni prąd („drift current“). Oczywiście skutkiem tajania po drodze lodów muszą wystąpić drugorzędne zjawiska towarzyszące. Lody pokryją całą północną półkulę. Zdaniem Lewisa, potop dwa razy nawiedził północną Europę i Anglię, raz przelewając się ku północy, drugi raz, powracając od bieguna północnego. To samo działo się z Anglią podczas dawnych potopów lodowych i dlatego pozostały z niej dzisiaj zaledwie szczątki, niegdyś bowiem, jak to udowodnili Lyell i Reclus, Brytania połączona była z Europą i Grenlandyą.

Wywody swoje kończy Lewis oświadczeniem, że po tym potopie nastąpi okres lodowy na naszej półkuli, jak to się już niegdyś zdarzało. Ostateczną przyczyną nierównomiernego rozdziału lodów na północnej i południowej półkuli są peryodyczne wahania w obiegu ziemi. Obecnie słońce na północy od równika dłużej się zatrzymuje, niż na południu, gdy ten stosunek się zmieni, wówczas lody dokoła bieguna północnego będą wzrastać, koło bieguna zaś południowego tajać. Tak wygląda teorya Lewisa.

Z izby sądowej.

Lwów 26 listopada.

(*Okradzenie kantoru p. Jonasza*).

Jak wczoraj zanotowaliśmy, rozpoczęła się wczoraj rano rozprawa karna przeciw Dołobowskiemu vel Budkiewiczowi o włamanie się do kantoru p. Jonasza i popełnienie tam znacznej kradzieży. Oprócz Dołobowskiego zasiadła też na ławie oskarżonych jego matka, Marya Dołobowska, która zrazu podawała się za ciotkę tego opryszka. Śledztwo wykryło, że Dołobowski jest głośnym w Rosyi złodziejem i podejrzanym o szereg kradzieży, popełnionych w Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Kielcach i w wielu innych miastach. Aresztowany przez władze rosyjskie, zdołał w drodze z Warszawy do Moskwy zbiedz eskortującemu go żandarmowi. Dostawszy się do Petersburga, kupił u jednego ze swoich znajomych paszport, opiewający na nazwisko Budkiewicza i zabrawszy ze sobą swoją matkę, przeniósł się do Galicyi.

We Lwowie miał zrazu sklepik z wiktuałami, lecz go wnet sprzedał i próżnował, lecz nie zupełnie, bo czytał powieści kryminalne i obmyślił plan obrabowania kantoru p. Jonasza. Jak Dołobowski plan ten wykonał, to już jest dostatecznie znane, jakoteż to, że niemal wszystko co ukradł, z wyjątkiem około trzystu koron, odebrano mu i zwrócono prawnemu właścicielowi.

Dołobowski do winy się przyznał, natomiast matka jego stanowczo wyparła się zarzuconej jej współwiny.

Postępowanie dowodowe nie przyniosło żadnych interesujących szczegółów. O godzinie 6 tej wieczorem zapadł wyrok. Sędziowie przysięgli jednomyślnie potwierdzili pytanie co do winy Dołobowskiego, a zaprzeczyli co do winy jego matki. Trybunał skazał więc Dołobowskiego na sześć lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą w każdą rocznicę spełnienia zbrodni, zaś Maryę Dołobowską uwolnił.

* * *

Stanisławów, 25 listopada.

(*Krwawe rozruchy w Otynii*).

Rozprawa o pobicie i pokaleczenie weterynarzy pp. Szczerby i Dobrzańskiego skończyła się zasądzeniem 24 oskarżonych na karę od 14 dni aresztu do 6 miesięcy ciężkiego więzienia; resztę sąd uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Wiadomości urzędowe. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Piotra Przybylskiego z Kolbuszowy do Brzozowa, Józefa Dniestrzańskiego z Brzozowa do Tarnopola, Mieczysława Kaliniewicza z Mościsk do Kolbuszowy, Tadeusza Sozańskiego z Drohobycza do Jaworowa, Władysława Janowicza z Krosna do Sokala, Władysława hr. Stadnickiego z Krakowa do Sanoka, Józefa Ruebenbauera ze Starego Sambora do Mościsk; koncepistów Namiestnictwa: Hilarego Hoszowskiego z Żydaczowa do Zaleszczyk, dr. Jerzego Kieszkowskiego z Sanoka do Krakowa i Władysława Mięsowicza z Krakowa do Myślenic oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dr. Zygmunta Krasuckiego ze Śniatyna do Turki, Józefa Schabenbeck Srokowskiego ze Lwowa do Śniatyna, Stanisława Towarnickiego ze Lwowa do Drohobycza, dr. Alfreda Wysockiego ze Lwowa do Nowego Sącza, Antoniego Agopsowicza ze Lwowa do Kołomyi, Władysława Białobrzeskiego ze Lwowa do Starego Sambora, Ludwika Kuryłowicza ze Lwowa do Rohatyna, Witolda Ostrowskiego ze Lwowa do Stanisławowa i Stanisława Stojałowskiego ze Lwowa do Żydaczowa.

Wydział krajowy zamianował praktykanta technicznego Henryka Smulikowskiego inżynierem-adjunktem krajowego biura melioracyjnego. — Panna dr. Matylda Goldtlof zamianowana została asystentką stacyi kontrolnej i doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie.

Cesarz nadał budowniczemu kolei państwowych Leonowi Wodzińskiemu srebrny krzyż zasługi z koroną, a pensyonowanemu strażnikowi kolejowemu Andrzejowi Wojakowskiemu srebrny krzyż zasługi.

Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych Aleksandra Smagę, Jana Heynara i Michała Weleckiego, jakoteż sekretarzy skarbowych dra Tadeusza Heppego i Kazimierza Biesiadzkiego radzcami skarbu; starszych komisarzy skarbowych Kazimierza Jarosiewicza, Józefa Staruszkiewicza, oraz inspektora podatkowego Wiktora Flacha sekretarzami skarbowymi; komisarzy skarbowych Kazimierza Chęcińskiego, Teofila Białego, Jana Opalińskiego, Stanisława Buszeka, Tomasza Armatysa, Antoniego Trojana, Jana Zawilskiego, Marcelego Dyakowskiego, dra Feliksa Wohnouta, Franciszka Kierniga i Stanisława Kotowicza starszymi komisarzami skarbowymi; wreszcie inspektorów podatkowych Antoniego Emisbergera, Stanisława Gadowskiego, dra Antoniego Pierzchałę, Aleksandra Wiśniowskiego, Romana Malchera, Tadeusza Śliwińskiego, Jana Gajewskiego, dra Franciszka Wolanieckiego, Włodz. Łuczakowskiego, Wincentego Kopystyńskiego, Gustawa Liebhardta, Anatola Wyborowskiego starszymi inspektorami podatkowymi, wszystkich dla okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu.

Radzca dworu p. Laskowski otrzymał od Cesarza krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

P. Józef Męciński złożył godność członka Rady nadzorczej Banku krajowego.

Konkursa rozpisują: Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę jednego starszego komisarza straży skarbowej I i jednego II klasy, oraz na jedną, ewentualnie dwie posady komisarzy straży skarbowej; termin czterotygodniowy.

Stosunki stryjskie. Radzca sądu stryjskiego, p. Cypryan Kocowski stał się ofiarą napaści żywiołów radykalnych za swą pracę, drukowaną w swoim czasie w naszem piśmie o „lex Hupka". Ponieważ wiele poszlak przemawiało za tem, iż auterami tych napaści w gazetach ruskich są adwokaci stryjscy dr. Oleśnicki i dr. Kaleta, wywiązał się między tymi adwokatami a radzcą Kocowskim konflikt natury osobistej. Jednakże obaj adwokaci w zaczepkach swych posunęli się do tego stopnia, że oświadczyli sądowi drugiej instancyi, iż nie mają pewności, czy p. Kocowski, jako sędzia w sprawach sądowych, w których oni występują jako rzecznicy, będzie bezstronnym, i przeto prosili o wykluczenie p. Kocowskiego z tych rozpraw, w których oni będą pełnili obowiązki obrońców. Dotknięty tem p. Kocowski oskarżył ich o obrazę czci; rozprawa rozpoczęła się w Stryju w sobotę, lecz została odroczona i na prośbę p. Kocowskiego delegowano dla przeprowadzenia jej sąd lwowski.

Tow. łyżwiarskie zaangażowało p. Edwarda Rautenberga jako nauczyciela ślizgania się na łyżwach. Jak nam komunikuje zarząd tego Towarzystwa, p. Rautenberg zamierza utworzyć we Lwowie „polską rodzimą szkołę łyżwiarstwa, ściśle do naszych odrębności narodowych zastosowaną". A więc będziemy mieli już nawet „narodową, polską" technikę ślizgawkową.

W teatrze lwowskim odbędą się w bieżącym tygodniu dwa przedstawienia, które w sferach towarzyskich Lwowa powinny wzbudzić należyte zainteresowanie. Mianowicie dzisiaj danem będzie przedstawienie na dochód pomnika dla Michała Bałuckiego, jaki zamierzono wystawić nieodżałowanej pamięci komedyopisarzowi w Krakowie. W piątek zaś odbędzie się przedstawienie, z którego dochód dyrekcya teatru przeznacza na rzecz ofiar procesu wrzesińskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 27 bm. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godzinie 7-mej rektor akad. wet. prof. dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki (rośliny trujące)". — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe (Dinozaury, Archaeopteryx".

Demonstracya. Socyaliści lwowscy urządzili wczoraj wieczorem demonstracyę przed konsulatem niemieckim w ulicy Mochnackiego. Wznoszono okrzyki „precz ze zbirami pruskimi", „niech żyją ofiary" itd. Policya demonstrantów rozproszyła.

Związek rabinów. W sferach rabinów powstała myśl urządzenia związku rabinów z całego świata i założenia centralnego organu, któryby dbał o wzmocnienie nauki judaistycznej i utrwalenia religii żydowskiej. Inicyatorem tego planu jest zamieszkały w Kairze rabin egipski.

Kanonik w nowicyacie. Ks. dr. Jacek Tylka, kanonik kapituły tarnowskiej, autor wielu cennych dzieł religijnych, gorliwy pracownik na niwie społecznej, wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i obecnie przebywa w nowicyacie w Starej Wsi.

Pożary. W Warze pow. brzozowskiego spaliły się na folwarku p. Seweryna Skrzyńskiego z Nozdrzca zabudowania gospodarcze z tegorocznym plonem wartości 16.000 K.

Samobójstwa. W zeszłym tygodniu akuszerka Ryszarda Szubertowa zażyła sublimatu rtęci, chcąc się pozbawić życia, i w ten sposób uchylić się od kary 7-dniowego aresztu, na jaką skazano ją za obrazę czci. Szubertowa, przewieziona do szpitala, wczoraj umarła.

W okropny sposób pozbawiła się życia w Chołojowie włościanka Jewka Prociów, która od dawna cierpiała na raka w twarzy. Oto wyszedłszy na pole, zdala od mieszkań ludzkich, oblała się naftą i podpaliła. Zanim zdołano jej pośpieszyć na ratunek, kobieta ta już nie żyła, a całe ciało było spalone.

W Tarnowie odbędzie się w niedzielę „wieczór chryzantemowy", w połączeniu z koncertem i tombolą kwiatową.

„Czarodziejski wieczór św. Andrzeja" urządza dnia 30 b. m. Towarzystwo śpiewackie „Echo" w dawnej sali Tow. muzycznego; wstęp za zaproszeniami.

Okrutne morderstwo. W Izdebniku pod Kalwaryą zamordowano w sobotę gospodarza gruntowego Walentego Kaczora i jego żonę Barbarę. Kaczor był długi czas lokajem w Krakowie i uciułał sobie trochę grosza. Przed trzema laty zamieszkał w Izdebniku i żył z procentów. Opryszkom nie dało spać „bogactwo" Kaczora, więc w nocy z piątku na sobotę włamali się do jego domu i pomordowali oboje małżonków. Kaczora znaleziono w łóżku między poduszkami, w pozycyi klęczącej; Kaczorową na środku izby, przykrytą rzeczami, jakie mordercy porzucali z kufrów, które przebuszowali. Głowy obojga Kaczorów były potrzaskane, klatki piersiowe połamane, na ciele mnóstwo ran. Mordercy widocznie rąbali swe ofiary siekierą. Jeden z kufrów zbrodniarze wynieśli do lasu o paręset kroków od domu Kaczorów i tam go rozbili i przeszukali. Zdaje się, że połów zbrodniarzom się nie udał, bo książeczki Kasy oszczędności i 100 K. gotówką znalazła komisya sądowa. Aresztowano trzech ludzi, podejrzanych o spełnienie tej zbrodni.

Morderstwo w klasztorze. Z Wilna donoszą: W jednym z tutejszych żeńskich klasztorów prawosławnych zdarzył się następujący wypadek: Do starego ogrodnika przybył w odwiedziny jego 20-letni syn; ogrodnik, nie mówiąc nic zakonnicom, umieścił go w swojej izdebce. Młody Aleksij spostrzegł wśród mniszek, idących do kaplicy na nabożeństwo, jedną, która go pielęgnowała w kijowskim szpitalu. Aleksij kochał się w niej i wyznał jej nawet swoją miłość. W nocy, gdy ogrodnik zasnął, wyszedł Aleksij z izby i udał się na poszukiwanie tej mniszki. Zaglądał po kolei do różnych celek aż wreszcie jedna zakonnica zbudziła się i krzyknęła, zobaczywszy w celi mężczyznę. Aleksij rzucił się na nią i natychmiast udusił ją. Krzyk nieszczęśliwej usłyszano jednak w całym klasztorze. Odezwał się dzwon, który obudził mniszki i sprowadził sąsiadów. Aleksija przytrzymano i odstawiono do więzienia.

Gmach dla Towarzystwa muzycznego. Wydział Towarzystwa muzycznego we Lwowie wystosował do Rady miejskiej petycyę o udzielenie mu bezpłatnie gruntu pod budowę gmachu dla konserwatoryum muzycznego i sali koncertowej. Ze względu, że dawne zabiegi Towarzystwa o grunt, zajęty przez tak zwaną basztę saletrzaną na Wałach gubernatorskich nie mogły odnieść pożądanego skutku, a to z tego względu, że owa baszta jest zabytkiem historycznym, przeto Towarzystwo muzyczne pragnęłoby otrzymać grunt w ulicy Strzeleckiej i przy placu Strzeleckim, gdzie dziś realność zwana „starą jatką" (dawny lokal Towarz. „Harmonii") oraz jeszcze kawałek placu Strzeleckiego. Do petycyi dołączono plany budynku sporządzone przez architekta p. Halickiego, według których cały potrzebny pod ów gmach grunt musiałby mieć 1848 metrów kwadratowych powierzchni. Gmach według tych planów miałby trzy fronty, front główny mierzyłby 21 metrów i wychodziłby na front budynku strażnicy pożarnej; długość gmachu obliczona jest na 84 metrów.

Towarzystwo muzyczne spodziewa się także subwencyi od kraju i państwa na budowę własnego gmachu i apeluje do Rady miejskiej, by w tem ważnem dla rozwoju sztuki muzycznej dziele pospieszyła z pierwszym darem, on zaś będzie podstawą dla kraju i rządu do przyczynienia się ze swej strony do wzniesienia tego tak potrzebnego Lwowowi gmachu.

Konkurs na projekty sprzętów artystycznych, mianowicie do pokoju jadalnego dla rodziny średnio zamożnej (kredens, stolik przy kredensie, stół jadalny, krzesło i szafka na zegar) rozpisało miejskie Muzeum przemysłowe we Lwowie dla artystów i rzemieślników polskich. Nagród jest trzy: 400, 300 i 200 K. Termin konkursowy upływa z dniem 15 stycznia 1902

„Mały rachunek". Parlament amerykański będzie musiał uchwalić kredyt na honoraryum lekarskie dla doktorów, którzy nieśli pomoc Mac-Kinleyowi. Owi kapłani nauki wystawili rachunek w sumie 50,000 dolarów. Jakąż byłaby suma w razie wyzdrowienia prezydenta? Dzienniki amerykańskie jednogłośnie uznają ten rachunek za zbyt słony. Przypominają, że koszta ostatniej choroby prezydenta Garfielda wyniosły 25.000 dolarów, a to za czas dziesięć razy dłuższy. Ha! trudno, idziemy z postępem.

Zmarli. W Załuczu nad Czeremoszem ks. Antoni Sabat, proboszcz, lat 89 wieku, a 66 kapłaństwa.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: H. Z. M. z Drohobycza (na intencyę wyzdrowienia osoby poleconej) 6 K., Karol Gołębiowski z Jaksmanic (z prośbą o zdrowie dla dzieci) 4 K.

Na sieroty wrzesińskie złożyli w naszej redakcyi: p. Karol Winiarz 20 K., p. Emilia Barzycka 5 K., p. T. R. 20 K. p. F. R. 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5, w poł. — 1 R. Bar. 771. Spada. Pogodnie.

Filip z konopi. Ktoś opowiada w towarzystwie o swojej wyprawie do antypodów.

— Kraj ten całkiem przeciwległy co do pozycyi na globie: kiedy u nas dzień, to tam noc — i *vice versa.*

A Gapski na to:

— Musiało to pana w pierwszych dniach nieco żenować... Nie prawdaż?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek na fundusz zbierany przez krakowskie Koło literackie, celem zbudowania pomnika Michałowi Bałuckiemu, wznowienie „Grube ryby" komedya w 3 aktach M. Bałuckiego i „O Józię" fraszka sceniczna w 1 akcie Michała Bałuckiego.— We środę po raz Iszy w tym sezonie „Lohengrin" opera Ryszarda Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ A. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss. — We czwartek wznowienie „Trubadur" opera w 5 akt. Verdiego. IIIci gościnny występ E. Guszalewicza, pierwszy występ pani Lipińskiej (Azucena) i Wandy Otto (Leonora). — W piątek na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrzesińskiej wznowienie: „Ocknieni" sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego. — W sobotę po zwykłych cenach operowych „Manru" opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ A. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Literatura i sztuka.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Arctówna M. Rośliny krajowe trujące, lecznicze i jadalne według tekstu A. Schwarza. Z 12 tablicami kolorowemi oraz licznemi drzeworytami. K. 4·20.

Bouffał S. Woda pod względem fizycznym i chemicznym. 26 h.

Chrząszczewska J. Lutnia dziecięca. Marsze, zabawy, piosnki. Wiersz i układ muzyki Fel. Linejko Wydanie 2-gie powiększone. W oprawie kart. 2 K. 60 h.

Dubiecki M. Obrazy i studya historyczne. Serya I. K. 5·20.

Froń J. Uprawa wierzby koszykarskiej przez... 60 h.

Heller M. Pierwsze zasady muzyki przełożył G. Roguski. 52 h.

Heller M. Zasady muzyki krótko i przystępnie wyłożone przetłómaczył G. Roguski. 52 h.

James W. Pogadanki psychologiczne z 2 go wydania angielskiego przełożyła J. Mostrzeńska. K. 1 h. 60.

Kamiński. Gra w szachy praktycznie wyłożona. I teorya i przykłady 52 h.

Kasprowicz J. Miłość. Wydanie ozdobne z ilustracyami E. Okunia i E. M. Liliena K. 6., w ozdobnej oprawie K. 8.

Kochanowski J. K. Początki walki słowiańsko-niemieckiej nad Bałtykiem w świetle najnowszej historyografii niemieckiej. 52 h.

Kozłowski St. Marya Konopnicka, szkic krytyczny. 52 h.

Krosiński Dr. W. Wiejskie kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena K. 1.

Kubaszewski A. Owoce południowe: brzoskwinie, morele, winokrzewy i figi w naszym kraju. Praktyczna hodowla na wolnem powietrzu i pod szkłem. Z 94 rycinami i 2 planami. K. 7.20.

Łagowski Fl. Jan Kochanowski i jego dzieła. 40 h.

Prus B. O ideale doskonałości odczyt. 26 h.

Sikorski W. O zakładaniu stawów i ich użytkowaniu z 66 rysunkami w tekście K. 5·40.

Skowroński Dr. R. Ruch i ćwiczenia cielesne. 26 h.

Sroczyński J. Szkice kartograficzne dla szkół średnich i wydziałowych. Część I K. 1·20.

Słowniczek muzyczny 52 h.

Sten J. Dusze współczesne. Wrażenia literackie. K. 2·50.

Twardowski Dr. K. Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki do użytku w seminaryach nauczycielskich i w nauce prywatnej. W oprawie kart, K. 2.

Wskazówki od zarządu dla gospodarstw mlecznych. 26 h.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 25 listopada.

(Z). Najważniejszym wypadkiem minionego tygodnia na ogólnoświatowym rynku zbożowym było podniesienie się ceny pszenicy w Ameryce. Wynosi ono jednego amerykańskiego centa na buszlu, odpowiada więc około 18 halerzom na centnarze metrycznym czyli 100 kilogramach. Europejskie rynki nie zastosowały się jednak do tego ruchu na amerykańskim targu zbożowym, a jako powód tej różnicy podają to, że zarówno w Anglii jak i w Niemczech nagromadzili hurtowni handlarze bardzo duże zapasy i ażeby ich jeszcze bardziej nie powiększać, sprzedają obecnie pszenicę poniżej notowań nowojorskich. Temu też przypisać należy, że hurtownicy w Niemczech sprzedali kilka dni temu do północnych Czech 150 wagonów pszenicy amerykańskiej poniżej cen nowojorskich.

W obrębie naszej monarchii zauważyć można było w minionym tygodniu znaczne zmiejszenie się liczby transakcyi, robionych w pszenicy. W niemałej części przypisać to należy wniesieniu przez rząd w Radzie państwa projektu ustawy o reformie giełd zbożowych, który to projekt strachem przejmuje wielu spekulantów zbożowych i skłania ich do wycofania się ze zobowiązań. Dowozy były wprawdzie dosyć znaczne, ale nie na podstawie świeżo dokonanych sprzedaży, lecz dawniejszych. Młyny bardzo były wstrzemięźliwe w zakupywaniu pszenicy, — podobno węgierskie młyny dysponują jeszcze dużymi zapasami. Wreszcie zanotować wypada i to, że piękna pogoda czyniła właścicieli zboża pochopniejszymi do sprzedaży i w wielu wypadkach opuszczali oni dobrowolnie z ceny 10 halerzy na 50 kilogramach. Cena pszenicy na wiosnę w ciągu całego tygodnia wahała się między 8.75 a 8·88. Dziś notowano: cisańską pszenicę (waga 77 do 81 kilogr. za 100 litrów) 8.75 — 9·20, banacka: wagi 74 do 79 kil., K. 8·30 — 8·95, słowacka 76 do 81 kil., K. 8·50 — 9·05.

Warto na tem miejscu przypomnieć rolnikom naszym, że rządowy projekt ustawy o reformie giełd zbożowych postanawia, że, jeżeli gatunek zboża sprzedanego będzie lepszy od zwyczajnego, tj. że hektolitr będzie miał większą wagę od przeciętnej, oznaczonej w ustawie, to bez osobnej umowy należy się sprzedającemu pewna dopłata, na odwrót zaś, jeżeli gatunek będzie gorszy, to nastąpi sama przez się redukcya ceny o kilka halerzy. Dotychczas zwyczaj ten nie był w Galicyi praktykowany i cenę płacono bez względu na to, jaką wagę ma hektolitr.

W życie ruch w tym tygodniu był bardzo słaby, a ceny wahały się między 7·59 a 7·67.

W owsie i kukurudzy tendencya zwyżkowa utrzymywała się i w tym tygodniu i to na całym świecie. W Nowym Jorku płacono za kukurudzę $67^3/_4$ centów amerykańskich za buszel, więc o 2 centy amerykańskie drożej, niż w poprzednim tygodniu, u nas cena kukurudzy podniosła się o 15 halerzy. Za kukurudzę na maj—czerwiec płacono 5 78—5·92.

Także ceny owsa podniosły się i wahały się między 7·84, a 8 K. Dzisiejszy kurs wynosi 7·97, ostateczne zaś notowanie poprzedniego tygodnia wynosiło 7 74. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że w tym roku zabraknie naszej monarchii owsa na zaspokojenie potrzeb wewnętrznej konsumcyi i trzeba będzie sprowadzać go z zagranicy. W nadziei, że owies jeszcze bardziej pójdzie w górę, gromadzą hurtownicy znaczne zapasy.

Zazwyczaj targi angielskie były o tej porze roku zasypane ofertami na pszenicę argentyńską, w tym roku jednak oferty te bardzo skąpo napływają. Główny organ młynarzy angielskich na podstawie informacyi otrzymanych z Argentyny przypisuje ten brak ofert złym urodzajom tegorocznym w Argentynie. Wedle informacyi pisma *Northwestern Miller* tegoroczny zbiór pszenicy w Argentynie będzie o 40% gorszy od zeszłorocznego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 25 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5234 sztuk. W tem było z Galicyi 637 z Bukowiny 65. Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o $^1/_2$ K. Niesprzedanych pozostało 609. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 52 sztuk po 57 do 61, 316 sztuk po 62 do 68, 238 sztuk po 69 do 76 koron, 11 po 78 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 52 do 60, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 26 listopada. Rząd wniósł wczoraj wieczorem do parlamentu niemieckiego projekt ustawy, zawierający nową taryfę cłową wraz z umotywowaniem ustawy. W uzasadnieniu tem powiedziano między innemi, że należy się spodziewać, iż podwyższenie ceł ochronnych wpłynie pomyślnie na położenie rolnictwa. Ceny krajowe wskutek ceł tych odpowiednio pójdą w górę. Cła od bydła mają na celu osłabienie zbyt silnego oddziaływania produktów zagranicy na targ krajowy. Nadto rząd wypowiada przypuszczenie, że cła nie przyczynią się wcale do podwyższenia ceny zboża i innych produktów rolnych; korzyść rolników polegać będzie na żywszym obrocie i zwiększeniu się produkcyi. Więcej tych ceł nie można było podwyższać — powiada rząd w swoich motywach — gdyż musiano mieć wzgląd na potrzebę wyżywienia ludności i na utrzymanie dobrych stosunków handlowych z innemi mocarstwami.

Poznań 26 listopada. Skazana w procesie wrzesińskim na $2^1/_2$ lata więzienia Piasecka dostała tak gwałtownego wybuchu krwi, że musiano ją z więzienia przewieźć do szpitala. Lekarze stracili zupełnie nadzieję co do jej wyzdrowienia.

Rozprawę sądową przeciw d-rowi Rakowskiemu i wydawcy *Pracy* Biedermanowi wyznaczono na 5 grudnia b. r. Bronić oskarżonych będzie dr. Celichowski. Do rozprawy powołano także świadków z zagranicy.

Paryż 26 listopada. Rada miejska obradowała nad podaniami o autoryzacyę kongregacyj, o czem miała wydać swoją opinię. Rada odrzuciła 44 głosami przeciw 33 porządek dzienny, wzbraniający autoryzacyi, a przyjęła porządek dzienny, w którym ustawa kongregacyjna oznaczoną jest jako zła i antirepublikańska, a następnie wyrażone zapatrywanie, że wolność stowarzyszania się nie powinna być w żaden sposób ścieśnianą.

Paryż 26 listopada. Polacy tutejsi, w liczbie blisko 100 osób, usiłowali demonstrować na cmentarzu Montparnasse przed grobowcem jenerała Mierosławskiego. Policya rozproszyła ich.

Medyolan 26 listopada. Sąd przysięgłych skazał niejakiego Ludwika Granotti w zaoczności na dożywotnie więzienie za współwinę w zamordowaniu króla Humberta przez Bresciego.

Ateny 26 listopada. Studenci oświadczyli, że dzisiaj wydadzą rektorowi klucze od bramy uniwersytetu; potem może sobie policya występować przeciwko tym osobom, które w uniwersytecie zastanie, gdyż to nie będą studenci. Dzień wczorajszy upłynął spokojnie.

Kraków 26 listopada. Dziekan wydziału lekarskiego, profesor Wachholz, prowadził wczoraj wieczorem 3-godzinne dochodzenie w sprawie następującego zatargu wśród młodzieży wydziału lekarskiego: Według panującego zwyczaju na tutejszym uniwersytecie corocznie słuchacze I roku medycyny urządzają wieczorek dla kolegów z II roku celem zapoznania się z nimi, ponieważ mają potem razem pracować w prosektoryum. Hospitantka I roku p. Sabina Dembowska, proszona o wzięcie udziału w wieczorku, oświadczyła, że nie chce należeć do zabawy, która nie ma etycznej podstawy, a mogłoby powstać mniemanie, że jest zapłatą za ewentualną pomoc.

Odezwanie się p. Dembowskiej było powodem, że medyk p. Włyński nazwał słowa p. Dembowskiej podłością i bezczelnością. Akademik Wolf wezwał Włyńskiego do cofnięcia tych słów, a gdy ten odmówił, wyzwał go na pojedynek. Po stronie Wolfa stanęło dwu kolegów, po stronie Włyńskiego wszyscy inni medycy I i II roku, którzy też zabronili Włyńskiemu pojedynkować się, po pierwsze, że z zasady są przeciwni pojedynkowi, jako nie prowadzącemu do celu, powtóre, że odezwaniem się p. Dembowskiej wszyscy, a nie jeden są obrażeni i zgadzają się z oświadczeniem Włyńskiego. Na to oświadczył Wolf, że rzuca im wszystkim w twarz policzek moralny. Te enuncyacye były powodem, że na wykłady chodził tylko Wolf i jego dwaj stronnicy, reszta słuchaczy zaś przestała uczęszczać na wykłady, a do prosektoryum chodziła tylko wtedy, gdy tamtych trzech nie było. Dla trzech słuchaczy nie można było robić wykładów. Udano się tedy do dziekana z prośbą o załatwienie obrazy, popełnionej przez Dembowską i Wolfa. Wczoraj Dembowska oświadczyła, że nie miała zamiaru obrazić nikogo, wobec czego Włyński cofnął swe słowa. W ten sposób jeden punkt został załatwiony. Drugi natomiast nie został załatwiony, bo Wolf nie cofnął swego wyrażenia o moralnym policzku.

Dziekan polecił studentom od dziś dnia uczęszczać na wykłady i sprawę między sobą jakkolwiek załatwić. Ponieważ atoli młodzież wzbrania się chodzić z Wolfem na wykłady, sprawa oprze się o senat akademicki.

Gniezno 26 listopada. Zawiązał się tu komitet, złożony z hr. Stanisława Ponińskiego, p. Kościelskiego z Miłosławia, Łabędzkiego i Laskowskiego, który postanowił zwołać powszechne zebranie celem zajęcia się losem rodzin dotkniętych procesem wrzesińskim.

Gniezno 26 listopada. Rektor wrzesińskiej szkoły katolickiej Sedtke był w lecie niebezpiecznie chory i zaopatrzono go już ostatnimi Sakramentami. Dzieci wrzesińskie modliły się za chorego i osobno dały na mszę; prosiły też nauczycieli, aby pozwolili oprócz zwykłej modlitwy, odmówić modlitwę za chorego. Otrzymawszy zezwolenie, odmówiły tę modlitwę po polsku. Na to oburzeni nauczyciele zagrozili dzieciom, że będą za to zatrzymane rok dłużej. Rektor Sedtke powróciwszy do zdrowia, uwolnił dzieci zupełnie od kary.

Petersburg 26 listopada. Podług depeszy z Jałty, w stanie zdrowia hr. Tołstoja nastąpiło polepszenie, tak, że obecnie nie ma bezpośrednich obaw. Febra i boleści ustąpiły.

Nowy Jork 26 listopada. Wskutek szalejącego tu w ostatnich dniach orkanu, wiele okrętów zostało zniszczonych. W mieście wicher pozrywał dachy wielu domów. Szkody, szczególniej w okolicach nadbrzeżnych są wielkie, 5 osób utonęło.

Wiedeń 26 listopada. Minister Gołuchowski wyjechał na łowy cesarskie do Göding.

Wiedeń 26 listopada. Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad etatem podatków bezpośrednich. P. Lupul wskazując na złe położenie ludności wiejskiej, jakoteż przez wzgląd na trudności płacenia podatków na wiosnę i w miesiącach letnich, wzywał rząd, by zarządził, aby czekano ze ściąganiem podatków z dwóch pierwszych kwartałów aż do 3-go i 4-go kwartału.

P. Herold omawiał konieczność reformy podatkowej przez przeznaczenie pewnych podatków na rzecz krajów koronnych, domagał się jednolitości reformy w ściąganiu podatku gruntowego stosownie do stosunków i położenia ludności wiejskiej.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 37·20.

Berlin 26 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 31·30.

Paryż 26 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Frankfurt 26 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 178·60. Laura 184·50. Tendencya nierównomierna.

Wiedeń 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·85—8·86; żyto na wiosnę 7·65—7·66; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·89—5·90; owies na wiosnę 7·96—7·98. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·64—8·65; żyto na kwiecień 7·35—7·36; owies na kwiecień 7·64—7·65; kukurudza na maj 5.59—5·60. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Tendencya: lepsza. Pogoda: śnieg.

Wiedeń 26 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	255.—
" " " " " 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	97·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 62.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 257.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.—.

Lwów 26 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·85. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9. 50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

W końcu jenerał uległ, przeczytał list i na chwilę zdawał się nawet być wzruszonym, ale potem podarł go i rzucił na ziemię. Rozmawiając, wychylił kilka kieliszków wina z stojącego na stole flakonu i częstował mnie nawet, dowodząc, że muszę być zmęczona po podróży. Odmówiłam jednak. Wtedy jenerał zaczął mnie wypytywać o moją rodzinę i o sposób naszego życia, a po chwili wpadł znowu w uniesienie i począł urągać moim rodzicom. Wtedy to wymówił słowa, przytoczone przez świadka: „testament mój jest tak zrobiony, że go nic obalić nie może i będzie on wieczną zaporą pomiędzy twoją matką a mojem mieniem.“

Zaraz potem podszedł do drzwi, prowadzących do biblioteki i zawołał głośno: „Bedneyu!“, a że nikt mu nie odpowiedział, zatrzasnął drzwi z hałasem. Powróciwszy do swego fotelu, odezwał się z goryczą: „Nie chcę, aby obce uszy i oczy były świadkami tego wzruszenia starca.“ Tu opowiedział mi całą historyę dziecięcych lat mojej matki i jej małżeństwa, które doprowadziło go do wściekłości; nadmienił też, iż odesłał jej spadek po matce, poczem wyparł się jej i ją wydziedziczył. Opisywał swoje samotne życie i powtórne ożenienie, które mu przyniosło szczęście i powiedział mi o usynowieniu pasierba, który zajął w jego sercu miejsce mojej matki. Ostatecznie rzekł:

— Matka twoja prosi mnie o sto dolarów. Otrzyma je nie dlatego, żebym uznawał ją za moją córkę, ale dlatego, że chora kobieta prosi o wsparcie, którego południowy szlachcic nie odmawia nikomu.

Wyjął pęk kluczy z kieszeni i jednym z nich otworzył skrytkę, w zagłębieniu ściany umieszczoną, a wyjąwszy z niej blaszaną czarną szkatułkę, postawił ją na stole. Wydostawszy z niej skórzany worek, odliczył mi na dłoni pięć sztuk złota, wartości stu dolarów. Pieniądze te były mi dane tak niechętnie, że powiedziałam mu, iż ze względu na moją matkę, mogę przyjąć je tylko tytułem pożyczki, którą zwrócę co do szeląga z mojej pracy. Tak mi pilno było zakończyć tę rozmowę, że szłam już ku drzwiom, kiedy zawrócił mnie i wręczył pudełko, zawierające szafiry, mówiąc, że matka mojej matki nabyła je niegdyś na podarunek dla niej, że zaś ta, wyszedłszy za mąż bez wiedzy rodziców, nie wróciła więcej do domu, więc nigdy nie widziała tych klejnotów. Jenerał powiedział mi, że przeznaczał je dla żony swego przybranego syna Prince'a, a po namyśle oddaje je mojej matce, która może je sprzedać, jeżeli zechce. Wydawał się tak smutnym i przygnębionym, że ponowiłam moją prośbę, aby przesłał mojej matce słowo przebaczenia i miłości, które ją więcej ucieszy od najcenniejszych klejnotów, ale na to wpadł znowu w gniew, tak, że odeszłam zawiedziona. Wskazał mi sam drzwi, wiodące przez żelazną werandę, mówiąc, że nie życzy sobie dawać służbie okazyi do plotek.

Zamykając za sobą szklane drzwi, ujrzałam go, stojącego w pośrodku pokoju z blaszaną puszką w ręku. Słońce zachodziło wtedy, i..

Tu przerwała na chwilę i wznosząc ręce i oczy ku niebu, dodała uroczyście:

— Przysięgam na Boga, że to był pierwszy i ostatni raz, kiedy widziałam jenerała Darringtona. Odtąd noga moja nie postała w Elm Bluff.

Szmer podniósł się wśród całego zelektryzowanego tłumu. Przewodniczący sędzia nakazał milczenie, poczem zwracając się do podsądnej, zapytał:

— Jeżeli pani opuściła Elm Bluff o zachodzie słońca, dlaczegożeś nie odjechała o 7-mej minut piętnaście?

— Miałam to zrobić, ale spóźniłam się na pociąg, chcąc spełnić życzenie matki, która mi kazała złożyć na grobie babki małą wiązankę kwiatów. Kiedy stanęłam u wrót cmentarza, zastałam je zamknięte, tak, że zabrakło mi trochę czasu, aby przez mur przedostać się wewnątrz ogrodzenia i odszukać kamień grobowy. Ściemniało się, kiedy dochodziłam do stacyi i powiedziano mi, że pociąg już odjechał.

— Dlaczegożeś się pani nie udała do hotelu, jak to jej radzono?

— Bo po wysłaniu depeszy do mojej matki zostało mi tak mało pieniędzy, że nie miałam czem zapłacić za pokój; dlatego prosiłam, aby mi wolno było zatrzymać się w poczekalni.

— Opowiedz nam pani teraz, jak spędziłaś noc?

— Było bardzo duszno i parno w pokoju, a że księżyc świecił jasno na niebie, więc wyszłam, aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Jodłowe lasy tak mi się wydały ponętne, że skierowałam się ku nim, nie zdając sobie dobrze sprawy z ich odległości. Na drodze spotykałam ludzi, więc nie czułam się tak bardzo samotną. Aromat żywicznych drzew sprawiał mi rozkosz. Usiadłam opodal drogi, aby się nim napawać. Musiałam być zmęczoną, bo zasnęłam i nie pamiętam już nic aż do chwili, kiedy zbudził mnie jakiś hałas, a wtedy zobaczyłam konno na gościńcu tego samego mężczyznę, którego rano spotkałam w Elm Bluff. Spytał mnie, czy nie zabłądziłam, na co odparłam przecząco. Po wzniesieniu księżyca na niebie wymiarkowałam, że musi już być późno, a przestraszona tem, że sama znajduję się w lesie, zaczęłam biedz ku stacyi, gdzie zastałam tylko telegrafistę, drzemiącego na krześle. Nie wiem, która mogła być wtedy godzina, bo nie widziałam zegaru. Wkrótce potem zaczęło grzmieć i błyskać się i przez cały czas trwania tej strasznej burzy przesiedziałam sama w poczekalni. Tak mi ulżyło na sercu, kiedy przeszedł ten orkan, że zasnęłam i śniłam o szczęśliwych czasach, gdy mieszkałam we Włoszech z bardzo drogiemi sercu memu istotami. Naraz zbudziłam się, słysząc dwie osoby, rozmawiające pod oknem. Głos jednej z nich wydał mi się dobrze znanym. Drugi, głos murzyna, objaśniał:

— Nie ma żadnego pociągu aż do rana, prócz zapasowego.

Na to druga osoba zapytała: a o której godzinie przechodzi tędy?

Murzyn odpowiedział: niezadługo, ale się nie zatrzymuje na stacyi, tylko idzie prosto do zapasowej sadzawki, a stamtąd na most kolejowy, niedaleko stąd, torem.

Musiałam być tylko nawpół zbudzona i zostawszy jeszcze pod wrażeniem mego snu, bo zerwałam się nagle i wybiegłam na platformę, gdzie zobaczyłam tylko starego, kulawego murzyna, podpierającego się laską. Wkrótce jednak zniknął mi on z oczu. Pobiegłam torem przed siebie, ale nie spotkałam nikogo, a kiedy wróciłam, agent kolejowy był już przy kasie. Nie umiem wytłómaczyć, co mnie skłoniło wybiedz przed dom, gdy usłyszałam tę rozmowę, bo sama nie zdaję sobie dobrze z tego sprawy. Przypuszczam, że działałam jeszcze pod wpływem snu, a jednak w świetle stojącej opodal latarni, wyraźnie widziałam murzyna, niosącego zawiniątko jakieś na plecach. Kiedy nadszedł pociąg o 3 ej, wsiadłam do wagonu i odjechałam.

Złośliwy uśmiech rozchylił piękne usta Dunbara, a białe zęby jego zabłysły, gdy pochyliwszy się szepnął sędziemu Dent półgłosem:

— Nawet rycerskie uczucia pańskie nie potrafią chyba przetrawić tych zawikłanych tłómaczeń. Te brednie źle świadczą o jej wrzekomej niewinności.

— Jej zeznania inne wywarły na mnie wrażenie. Albo jest całkiem niewinna, albo ma jakiegoś wspólnika, którego głos poznała. Należałoby głębiej zbadać tę rzecz.

Adwokat sądowy wstał i skłonił się przed sędzią.

— Za pozwoleniem waszej dostojności, chciałbym zapytać podsądną, kogo spodziewała się zobaczyć, kiedy poznała ten głos?

— Osobę bardzo drogą dla mnie, ale której nie ma w Stanach Zjednoczonych.

— Jak się nazywa ta osoba?

Usta jej poruszyły się już, aby odpowiedzieć, ale jakieś nagłe instynktowne uczucie uwięziło jej słowa w gardle. Naraz straszliwsze od samej śmierci przypuszczenie błyskawicą przemknęło jej przez mózg i lodem zakrzepło w piersi.

Ci, którzy nie spuszczali jej z oka, zauważyli śmiertelną bladość, która zalała jej lica i konwulsyjne ruchy rąk. Zatoczyła się naprzód, a kiedy sędzia schwycił jej ramię, runęła na ziemię, podobna do zdruzgotanego marmurowego posągu.

. . . .

Tak długotrwałem i podobnem do śmierci było to omdlenie, że musiano wynieść Reginę z sali i złożyć na drewnianej ławce w przedpokoju, dokąd zawezwano jednego z obecnych lekarzy, a ten, zbadawszy chorą, wydobył z kieszeni lancet i orzekł:

— To nie jest zwyczajny wypadek omdlenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.